Nr. 9. (18) Grudziądz, wrzesień 1925 r. Rok II.



STRAŻNICA BAŁTYCKA

Najtańsze ilustrowane czasopismo społeczne poświęcone idei obrony Państwa i przysposobieniu rezerw.

Abonament roczny 5,— zł. Cena numeru 50 groszy.

Komitet Redakcyjny „Strażnicy Bałtyckiej”

Nr. 9. (18) Grudziądz, w wrześniu 1925. Rok II.

Prenumerata
roczna:
w kraju . . . . 5,— zł.
za granicą . . 1,50 dol.
kwartalna:
w kraju . . . . 1,50 zł.

Numer pojedyńczy
50 groszy.

Konto czekowe P. K. O.
Poznań Nr. 206 471.

Strażnica Bałtycka

Cena ogłoszeń:
1 strona . . . . 50 zł.
1/2 strony . . . . 30 „
1/4 „ . . . . 20 „
1/8 „ . . . . 15 „

Ogłoszenia w tekście
100% drożej.

Centralny organ Powstańców i Wojaków i Oficerów Rezerwy na Pomorzu.
Wychodzi miesięcznie

Kierownik wydawnictwa i naczelny redaktor: Tadeusz Ziółkowski, Grudziądz.
Wydawca: Zarząd Okręgowy Tow. Powstańców i Wojaków w Grudziądzu.
Redakcja: ul. Ogrodowa nr. 18 Telefon nr. 371 Otwarta od godz. 17—18.
Administracja: ul. Ogrodowa nr. 29. Otwarta od godziny 8—13 i 16—19.

Od Wydawnictwa.

Z dniem 16. września 1925 r. objął kierownictwo i redakcję „Strażnicy Bałtyckiej",

pan Tadeusz Ziółkowski

z Grudziądza w miejsce p. Bronisława Kalwary.

Zarazem komunikujemy, iż z przyczyn od Wydawnictwa niezależnych wychodzi niniejszy numer „Strażnicy Bałtyckiej" z krótkiem opóźnieniem; następny numer wyjdzie w zwykłym czasie.

Równocześnie prostujemy, iż Wydawcą „Strażnicy Bałtyckiej" jest od samego założenia **Zarząd Okręgowy Towarzystw Powstańców i Wojaków** w Grudziądzu, **a nie jak mylnie podano w numerze** 8 (17) **z sierpnia** 1925 **r. na stronie** 23: **Tow. Wydawn. Strażnica Bałtycka.**

Siedzibę Administracji i Ekspedycji „Strażnicy Bałtyckiej" przeniesiono z dniem 30. września 1925 r. na ulicę **Ogrodową nr. 29**, zaś Redakcja znajduje się na **ulicy Ogrodowej nr. 18 I. piętro. Telefon 371.** Wszelkie korespondencję upraszamy kierować odtąd pod adresem: **Ogrodowa nr. 18.** Wpłaty pieniężne prosimy uskuteczniać jak dotychczas na nasze **Konto czekowe P. K. O. Poznań nr 206.471.**

Wydawnictwo
„Strażnicy Bałtyckiej"
w Grudziądzu.

Książę Józef Poniatowski.

Dnia 19 października 1813 roku Książę Józef Poniatowski. broniąc na czele wojsk polskich odwrotu Napoleona z pod Lipska, nie chcąc oddać się w ręce wroga — rzucił się wpław na koniu w wezbrane fale Elstery i kilkakrotnie mocno ranny, utonął. Zginął z honorem jak prawy żołnierz polski.



Mal. Br. Gembarzewski.
Śmierć Księcia Józefa Poniatowskiego w rzece Elsterze dnia 19 października 1813 r.



Mal. J. i W. Kossakowie.

Bitwa z Austryjakami pod Raszynem w r. 1809.

Pod Raszynem (1809 r.)

Pod Raszynem, pod Warszawą
Idą nasi w bitwę krwawą,
Osiem tylko ich tysięcy,
A czterykroć wroga więcej.

Na koniku siwym jedzie,
I ułanów swoich wiedzie
Dzielny, mężny i bez troski
Książę Józef Poniatowski.

Pod Raszynem grają działa,
Idzie w ogień wiara śmiała,
Od poranku aż do zmroku,
Nie ustąpi wrogom kroku.

Aż złamała ich ta siła,
Co, jak chmura świat nakryła.
Brakło naszych — dwóch tysięcy,
Lecz wróg stracił trzykroć więcej.

Tam Godebski Cyprjan zginął,
Który w Legjach włoskich słynął,
Sławny pieśniarz, rycerz śmiały,
Poległ w boju pełnym chwały.

Jan Sawa (Marja Konopnicka).

Niech żyje Armia Polska!

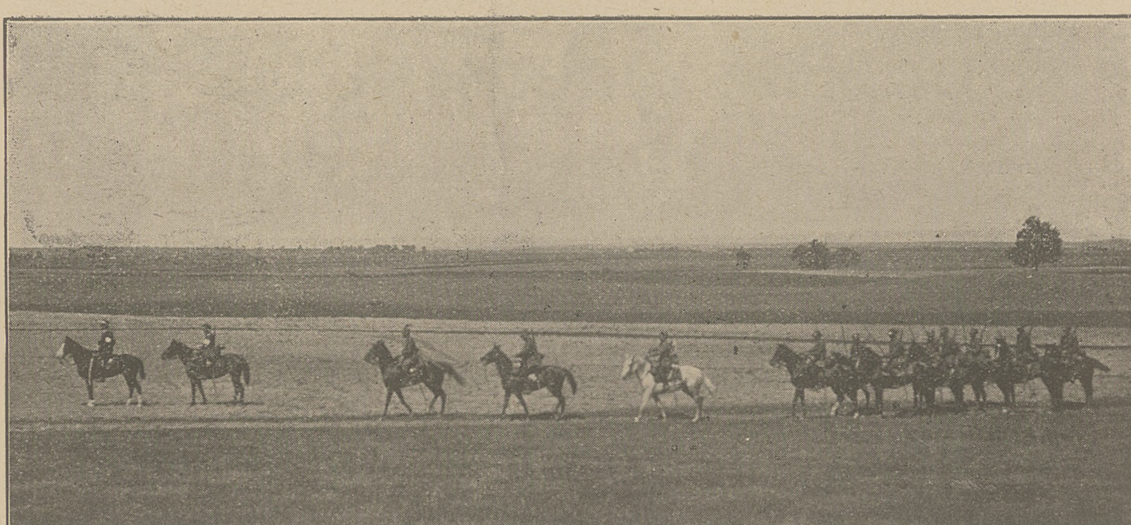
W dzisiejszym numerze umieściliśmy kilkanaście fotografji z manewrów armji polskiej, które niejednemu czytelnikowi przypomną lata pobytu na wojnie w szarym mundurze armji zaborczej na różnych frontach. Nie zabrakło nigdy Polaków wszędzie tam, gdzie lała się krew.

Jakkolwiek manewry nie były prawdziwym „frontem“, lecz jedynie frontem udawanym, nie były zabawką, ale sprawdzeniem tego co w ciągu kilku lat pokoju armja polska uczyniła. Egzamin wypadł dla nas doskonale, czego dowodem świadectwa wojskowych sprzymierzonych i neutralnych.

Klisze niniejszego numeru są własnością „Naszego Tygodnika“ pisma ilustrowanege w Warszawie.

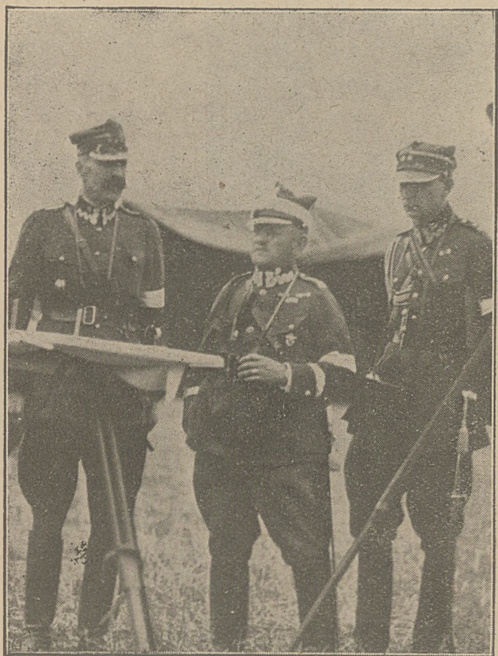


Patrol oficerski.



Patrol podoficerski.

Manewry Pomorskie.



Kierownik manewrów: gen. Skierski.



Gen. Sosnkowski rozmawia z oficerami czeskimi.



Ciężki karabin maszynowy „czerwonych“ na stanowisku.

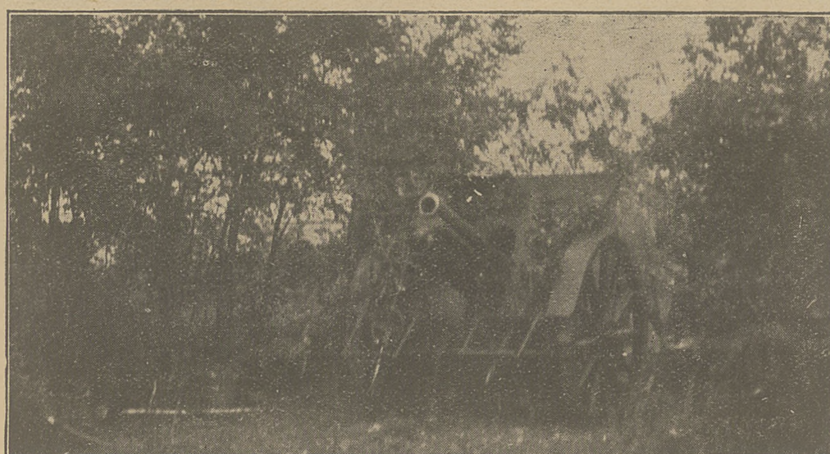


Ciężki karabin maszynowy „niebieskich“ na pozycji.

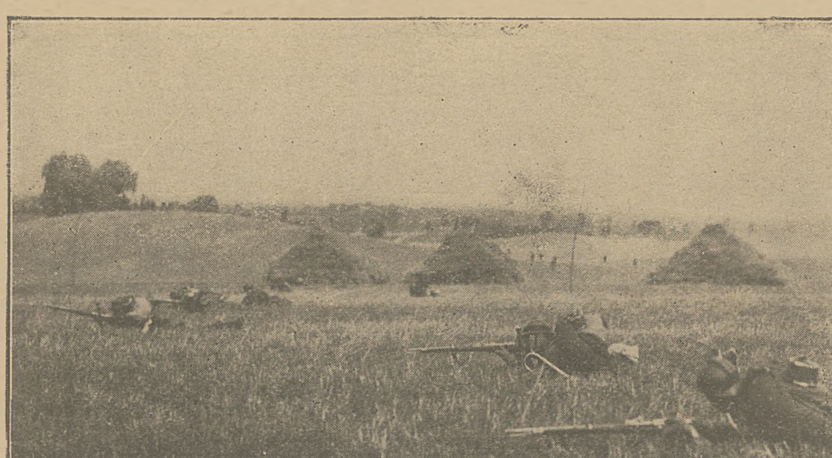
Manewry Pomorskie.



Polowa stacja telefoniczna.



„Niebieska“ haubica na stanowisku.



„Czerwoni“ w natarciu.

Manewry Pomorskie.



Karabin maszynowy przy pracy.



Miotacz bomb na stanowisku.

Manewry Pomorskie.



Natarcie czerwonych.



Defilada piechoty w Toruniu.

Manewry Pomorskie.



Defilada artylerji polowej w Toruniu.



Defilada kawalerji w Toruniu.

Korytarz i Prusy Wschodnie są nasze.

Głównem źródłem do historji, nie tylko korytarza, ale i Prus Wschodnich i Zachodnich, oraz reszty Pomorza, aż pod Odrę, dla nas jako czytelników niefachowców są roczniki Towarzystwa Naukowego Toruńskiego w kilkunastu czy kilkudziesięciu tomach. One zawierają wszystkie źródła, jakiemi historja ludzka rozporządza, wszystkie dokumenty objaśniają i ogłaszają, tak że stamtąd można mieć całkowity obraz historji wyżej rzeczonych ziem.

Dla szybkiego, jednak zorjentowania się, doradzoną jest rzeczą przeczytać sobie małą broszurkę, prawdopodobnie przedruk jakiegoś rocznika Tow. Naukowego Toruńskiego, broszurkę ks. Czaplewskiego (obecnie proboszcza w Byszewie, pow. Bydgoskiem), historyjka polskiego powyższego Towarzystwa Naukowego. Broszurka ta jest historją b. woj. chełmińskiego z Toruniem, Grudziądzem, Lubawą, woj. Malborskiego z Malborkiem (Marienburg) i Kwidzynem (Marienwerder) Księstwa biskupa Warmińskiego czyli Ermland z Heilsbergiem, Frauenbergiem i b. woj. pomorskiego z Gdańskiem i Puckiem. Mówi ona także o Prusach Wschód. dawnych Prusach Zachodnich czyli Prusach Królewskich i o właściwym Pomorzu na zach. od dzisiejszych zach. granicy Polski.

Udowodnił on pod kontrolą i wiedzą Kultury pruskiej w roku 1910 za wieloma innemi, a przedewszystkiem za rocznikami Towarzystwa Naukowego, że na tych ziemiach pierwej byli Polacy od jakichkolwiek Germanów czy Niemców.

Gdańsk ma już Bolesław Chrobry w roku 1000 i odtąd razem z Gdańskiem te wszystkie powyżej wyliczone ziemie będą przy Polsce trwały, Gdańsk faktyczny do roku 1309, a reszta do końca XIII. wieku, kiedy to Krzyżacy, sprowadzeni przez Księcia polskiego na obronę tych ziem, nawróconych na chrześcijaństwo, przed pogańskimi Prusakami pochodzącymi z rodziny bałtycko-słowiańskiej, z czasem rycerzy Najświętszej Panny Marji, mających bronić chrześcijan, polskich poddanych, ze zakonu szpitalnego przekształcili się w rabusiów rycerzy i oddaną sobie na wyżywienie czasowo ziemie zagarnęli na własność; sfałszowawszy dokumenty nadawcze i oklamawszy cesarza i papieża. Odtąd starali się zbudować państwo militarne, twierdzami i żelazem obronne i zamiast bronić Polski, stali się jej łupieżcami. Gdańska mieli bronić z polecenia Polski przeciwko najazdów z Berlina. Obronili Gdańsk,. ale też w nim zostali od roku 1309. W dalszym cągu napadali na północne granice Polski i zabierali ziemie Polski, a nie oddawali pomimo, że komisja papieska dwa razy, za Łokietka i Kazimierza spór na korzyść Polski rozstrzygnęła.

Ostatecznie Litwa, nawróciwszy się do chrześcijaństwa, aby uniknąć zbrodniczego nawrócenia z ręki Krzyżaków, połączyła się z Polską, doskonale wierząc, że jej nawrócenie i tak niewiele pomoże, miecz Krzyżacki bowiem nie dążył do szerzenia chrześcijaństwa, skoro zostawia w podbitym przez siebie kraju pogańskiego Prusaków, a dążył do wytworzenia za wszelką cenę potęgi militarnej, krzyżackiej. Trzeba było więc miecz krzyżacki, grożący niewolą odeprzeć mieczem. Przedewszystkiem jednak trzeba było pokonać oszczerczą opinję Polski na dworze cesarskim i papieskim. Po dokonaniu tego możliwem było rozgromienie Zakonu pod Grunwaldem. Pospolite ruszenie Polski nie pozwoliło wyzyskać zwycięstwa, jeszcze kilka razy trzeba było się z Krzyżactwem zetrzeć, aż dopiero w roku 1466 w pokoju toruńskim po wojnie trzynastoletniej (1454—1466) podjętej w obronie mieszkańców tych ziem na ich własne żądanie, nie wyjmując elementu niemieckiego przez Krzyżaków dopiero osiedlonego, Krzyżacki Zakon zmuszony został oddać Polsce zagrabione ziemie.

Rok 1454 jest rokiem dobrowolnego powrotu ludności tutejszej ze 150-letniej niewoli krzyżackiej, powracają, ciekawa rzecz, nie tylko Polacy, ale przedewszystkiem Niemcy, których tu Polska nigdy przedtem nie widziała, wracają z pod dobroczynnych rządów krzyżackich.

A więc przez 157 lat trzymali Krzyżacy te ziemie wbrew woli Polski i wbrew woli tej ziemi. po trzystu latach przeszło należenia jej do Polski.

I od roku 1466 do roku 1793 względnie 1772 znowu te ziemie są przy Polsce, która osiedlonym na nich Niemcom pozwala spokojnie żyć, mówić po niemiecku, daje im sejm niemiecki, a najbardziej polski z królów Polski, Sobieski wśród nich, w Gdańsku żyje, a z odległości po niemiecku koresponduje.

Wreszcie do roku 1920 znowu te ziemie wydane są na łup Niemcom i Germanizacji. Razem biorąc, ziemie te były pod panowaniem Polski od początku jak historja zapamiętała, przez 300 lat z górą, zanim je pierwsza germanizacja dotknęła, a przez 636 względnie 615 lat wogóle pod panowaniem Polski, podczas gdy zabór niemiecki trwał tutaj już nie spełna lat trzysta (275) już to parę lat nad 300 (306) Kolonizacja niemiecka nie na wiele się przydała, albowiem t. zw. wyższa kultura niemiecka stale się polszczyła w zetknięciu z Polską. Gdy kultura ich zawiodła, chwyciły się Prusy sumienia ludzkiego i zaczęły sprowadzać Niemców tylko ewangelicznego wyznania, które te wyznanie dopiero ich chroniło przed spolszczeniem, grożującym im nawet pod zarządem niemieckim.

Po roku 1466 zostaje krzyżackiemu zakonowi jedynie z łaski Polski mały skrawek Prus Wsch. na wschodzie i południe od Warmji, z Królewcem jako stolicą. Mistrzowie krzyżacy obowiązani są za każdorazowem objęciem godności swej składać Królowi Polskiemu hold i przysięgę wierności.

Około roku 1520 jest wielkim mistrzem Albrecht Hohenzollern. Ponieważ jest krewnym Króla polskiego przez Jadwigę Jagiellonkę, nie chce złożyć hołdu należnego. W roku 1520 ponosi klęskę i ulega. W roku 1525 pozwala mu Król polski Zygmunt I. zmienić wyznanie katolickie i szatę zakonnika i czciciela Marji na wyznanie protestanckie i świeckie szaty wroga Marji. Nadto nadaje mu wyżej wspomniane Prusy wschodnie jako księstwo z rąk polskich z tytułem księcia w Prusiech. W tym roku sklada Albrecht hold uroczysty i przysięgę wierności królowi polskiemu na

rynku w Krakowie. Odtąd wszyscy książęta pruscy z rodu Hohenzollernów składają hołd królowi polskiemu, klękając przed nim i całując rękę królewską.. Po wymarciu jednej rodziny Hohenzollernów potrafi się druga rodzina, berlińska, wcisnąć w łaski króla polskiego i od roku 1618 używa darowizny.

Wdzięczność i wierność Hohenzollernów nie trwały długo, bo oto przyszedł rok 1656, przyszedł: „potop, ogień i miecz“ ze wszystkich stron na Polskę i obdarowany a niewdzięczny kurfirst zdradził swojego pana i króla polskiego, połączył się z królem szwedzkim i z nim razem oblęgał Warszawę.

Zamiast kary należnej, a przedewszystkiem utraty i odebrania darowanego mu księstwa pruskiego, otrzymał ten potomek garbatej Jagiellonki uwolnienie od obowiązku składania hołdu Polsce, za cenę odstąpienia od zdrady. Teraz stał się Kurfirst wielkim człowiekiem, albowiem w Berline zależał od cesarza, ale posiadał Prusy wschodnie, z których nie zależał od nikogo. Cesarz chcąc sobie zjednać jedynego niezależnego księcia, zgodził się na to, żeby Fryderyk III. przyjął tytuł króla pruskiego, nie ptyając już Polski o pozwolenie, a owszem przez słowo „pruskie“ roszcząc niejako pretensję do tego, co tą nazwę „pruski“ nosiło.

Mimo tego ludność polska garnęła się do Prus wschodnich i zalewała je formalnie, wtedy nawet, gdy jej książęta, królowie pruscy zażądali od swych poddanych zmiany religji na ewangelicką, ponieważ sami tej religji byli wyznawcami. Dla Polaków ewangelików drukowały się w Prusach wschodnich w Królewcu biblje polskie i książki kościelne polskie i gazety polskie, które do dziś dnia w rękach tamtejszych ewangelików polskiego pochodzenia dotrwały, schodząc razem z właścicielami do grobu. Dla tych to Polaków ewangelików powstał uniwersytet w Królewcu. Jak dalece ten uniwersytet miał na myśli Polaków, wynika stąd, że do niedawna jeszcze każdorazowy uczeń tego uniwersytetu, o ile zdał doktorat, dostawał szlachectwo polskie. Gdyby nie zakaz Kurfirsta Fryderyka Wilhelma przeciwko osiedleniu się Polaków w Prusach, to dziś, mimo orlów pruskich nie byłoby ani jednego Niemca tamże.

A ci koloniści polscy, po polsku do dziś dnia mówiący i modlący się i po polsku pisane gazety czytający uważają się, niestety, za Niemców (nie wszyscy) pod wpływem agitacji niemieckiej, która ich przekonała, że będąc ewangelikami, muszą być koniecznie Niemcami.

Przyszedł czas, że niedość było Hohenzollernów tego, iż zdradzili Polskę w roku 1656 i w roku 1701 wbrew jej woli, czyniąc się królami pruskimi, przyszedł czas, że postanowili się Polsce odwdzięczyć, i w całej pełni odwdzięczyć, mianowicie, zerwawszy najpierw przymierze z Polską za Stanisława Augusta, a wreszcie podawszy haniebny plan Rosji i Habsburgom potargania na strzępy państwa, któremu byt i dobrobyt zawdzięczali. Ukradli Wielkopolskę a w niej 12 woj. pomorskie z Gdańskiem, malborskie z Malborkiem i Kwidzynem, Warmję z Fruenburgiem, chełmińskie z Toruniem, Grudziądzem, Lubawą, mazowieckie z Warszawą i t. d., część Podlasia i część Litwy. A dzisiaj śmią jeszcze krzyczeć, po 130 latach rabunku, po 130 latach germanizacji tych ziem, po 130 latach kolonizacji luterskiej (bo katolicka uległa wyższej kulturze polskiej) krzyczeć. „łapajcie złodzieja, oddajcie korytarz“ i śmią wogóle jeszcze upominać się o niego.

Stanisław Piwowarczyk,
Profesor i Podpułkownik Rezerwy Wojsk Polsk.,
Wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego Tow. Pow.
i Wojaków na Pomorzu.

DOBROWOLSKI ZYGMUNT, ppłk.

Polscy Kozacy.

Szkic historyczny.

„Bo serce jeźdźca na wojennym błoniu
Popołowie bije w koniu“.
(Ze starożytnych wojsk. aforyzmów).

Na niedawno odbytych manewrach konnica nasza, zebrana w większej masie zyskała ogólny poklask ze strony licznie zebranych cudzoziemskich gości. Lotność, jedna z najważniejszych cech współczesnej kawalerji, wyraziła się w sześćdziesięciu kilometrowym przemarszu w jednym z dni manewrów.

Ztąd widzimy, że dzisiejsza jazda nasza w swej dzielności wskrzesza najlepsze tradycje, pozostałe po swoich przodkach.

Z tej racji chciałbym dziś przypomnąć szerszemu gronu współrodaków jeden z wybitnych epizodów historycznych, świadczących o lotności naszej dawnej konnicy.

Nie mam zamiaru powtarzać tu temata o naszej husarji skrzydlatej, tej ruchomej opancerzonej fortecy, której czyny takie jak pod Kircholmem nap., gdzie Chodkiewicz w tysiąc trzysta koni zniósł doszczętnie siedemnasto tysięczny korpus szwedzki, dowodzony przez Karola Sudermanskiego, późniejszego króla szwedzkiego i gdzie to sam wódz naczelny szwedzki ledwie umknął z rozwianą czupryną, pozostawiając w rękach najbliższego ścigającego go husarza swój jeneralski suto szemerowany złotem kapelusz.

Nie będę również wspominał o huraganowem zainicjowaniu Wiedeńskiej bitwy przez przyboczną pancerną chorągiew króla Jana III.

Chcę tu powiedzieć o czemś innem, wpierwiej jednak poświęcę słów kilka charakterystyce epoki, o którą potrącę pod kątem wojskowości i taktycznych od niej wymagań.

Wielki nasz król, wojak i organizator, Stefan Batory, zrozumiał, że z jazdą, choćby najlepszą, nie można prowadzić systematycznych wojennych operacyj, połączonych często z dłuższem oblęże-

niem warownych nieprzyjacielskich pozycyj i wprowadził pierwszy regularną piechotę łanową (pochodzi to słowo od łan, pole).

Jednocześnie prawie dawała się odczuwać potrzeba lekkiej konnicy, zdolnej do długich przemarszów, a głównie zdolnej do lekkiej obrotnej walki wręcz, do pościgu za rozbitym nieprzyjacielem, flankowania jego frontu i działań partyzanckich.

Taki rodzaj konnicy stworzył duch czasu, nurtujący w naszem wojowniczem społeczeństwie szlacheckiem: Pod wpływem warunków wojowania, wytworzonem przez stale w tym czasie, długie uciążliwe wojny z Rosją, i dalekie oddalenie się od swej bazy jądra armji, stworzył się u nas rodzaj wojska, bardzo zbliżony do kozaczyzny zaporozkiej. Każdy chętny, zdolny do broni szlachcic dobrowolnie zaciągał się do organizacji owej stanowiącej rodzaj posiłkowych oddziałów przy armji czynnej, której nader często oddawały przysługi. Była to także „wolnica", jak siebie samych nazywali Kozacy Zaporozcy.

Człowiekiem, który podał myśl takiej organizacji, sam ją stworzył i stanął na czele, był zawołany jeździec i partyzant Aleksander L i s o w s k i, o którym rosyjskie kroniki ówczesne wspominają, że jeździł z taką brawurą, iż pewnego razu wjechał konno na jedną z dzwonnic moskiewskich.

Chcę więc tutaj o tem powiedzieć, jak lisowczycy przyprowadzili jedną z samodzielnych swoich operacyj z właściwą im zawsze brawurą i sprytem w sztuce wojowania. Epizod ten opisany jest w dokumencie wynalezionym niedawno w Muzeum Ossolińskich we Lwowie, i jak przypuszczamy, mało jest znanym szerszemu polskiemu ogółowi.

Za panowania Zygmunta III. w sąsiedniej Austrji, powstała wojna domowa na tle dynastycznem — walka dwuch pretendentów o tron, z których żaden nie mógł przez dłuższy czas zmódz swojego przeciwnika.

Więc jeden z nich zwrócił się do króla polskiego z prośbą o pomoc. Król polski, nie chcąc wplątywać się w wewnętrzne sprawy sąsiedniego państwa oficjalnej pomocy swej odmówił, ale zezwolił mu na uproszenie sobie oddziałów ochotniczych z Polski. Zwrócono się więc z tem do lisowczyków, którzy posiadali stałą swą i sprawną organizację. Lisowczycy zgodzili się na danie mu pomocy i wkrótce oddział ich w cztery tysięcy koni, w całej gotowości do wymarszu, zebrał się w Będzinie, pogranicznem mieście i drugiego lutego wyruszył z tamtąd do Wiednia.

Naturalnie, że strona, przeciwko której szli walczyć lisowczycy, zrobiła wszystko, aby im utrudnić podróż i złączenie się z temi, którym szli na pomoc, to też lisowczycy wkrótce odczuli to. Zagrodził im drogę znaczny oddział austrjaków.

Co robią lisowczycy?

Nie mając dość czasu na tracenie dla przekomarzenia się z poszczególnymi oddziałami nieprzyjacielskimi i nie chcąc uszczuplać swych sił w odkrytej walce, uciekają się do fortelu takiego.

Zbierają z pobliskich wiosek kilkaset chłopów, sadzają ich na konie z długimi kijami, widłami i t. p. w ręku, uszeregowują ich w jedną długą linję i w takim szyku każą im posuwać się na Niemców, a sami w dwóch gromadach „wiszą" na flankach tej improwizowanej falangi.

Austrjacy, nic nie podejrzewając, z impetem uderzają w środek tego oddziału. Cienka linja chłopów z łatwością rozpryskuje się od ich uderzenia, ale Austrjacy wyczerpują swój rozpęd i boki swe podstawiają lisowczykom, którzy wsiadają im na kark i znoszą cały oddział austrjacki prawie bez wszelkich strat. Idą dalej.

W innem miejscu drugi oddział austrjacki zastępuje im drogę. Przez świetnie postawiony system wywiadów, lisowczycy dowiadują się, że ten oddział chce ich atakować w nocy, gdy będą obozować. Lisowczykom to w graj.

Rozkładają oni z wieczora długą linję ognisk i każą obozowym i ich podsycać całą noc (jasny znak, że zbierają się na dłuższe obozowanie w tem miejscu), lecz w czasie, gdy obozowe ogniska wesoło płoną i oddział obozujący wydaje się pogrążonym w głębokim śnie, lisowczycy nie śpią, lecz w całem pogotowiu bojowem ukrywają się w pobliskiem lesie oczekując odpowiedniej chwili do swego działania.

Nie podejrzewając podejścia, Austrjacy z furją szturmują obóz, tymczasem lisowczycy wypadają z lasu, sieką na kapustę zdumiałych Austrjaków, rozbijają ich doszczętnie i trzystu z nich biorą do niewoli. Maszerują dalej.

W dalszej swej drodze nie napotykają już na żadne przeszkody, tylko przechodząc koło miasta Berno, zostają obrzuceni pociskami, składającymi się każdy z dwuch kul, związanych drutem, które jednak żadnej szkody im nie wyrządzają i 7-go lutego szszęśliwie przybywają do Wiednia, przyprowadzając z sobą owych trzystu jeńców.

Proszę więc zważyć: dość duży oddział, bo z czterych tysięcy jeźdźców złożony, w całym rynsztunku marszowym w pięć dni przebywa przestrzeń 400 kilometrów, mając i wygrywając po drodze dwie bitwy, bez strat i prowadząc za sobą kupę jeńców. Dzienny ich przemarsz więc równał się 80 kilometrom.

Taką była nasza lekka jazda w owe czasy. —

Tad. Z-ski.

Bolesław Chrobry.

Postać Bolesława Chrobrego jest dla dziejów Polski tem, czem dla Francji był Karol W., dla Anglji Alfred W., dla Niemców Otton W. W postaci tej łączą się wszystkie kierunki działania, jakie duch narodowy obrał, uosabia się idea, która narodowi od kolebki świeciła. Jest przez to Bolesław W. Polski rzeczywistym założycielem, a dzieje jego panowania prawdziwym ideałem dziejom Polski przyświecającym. Po Bolesławie miała Polska cnotliwych i mądrych królów, ale nie miała drugiego genjusza.

Bolesław był synem Mieczysława I i Dąbrówki i objął rządy po ojcu w 992 roku. Dla dzielności swej nazwany był powszechnie Chrobrym

albo Wielkim. Bolesław widząc, że nie dobrze byłoby, gdyby Polska miała wielu panów, sam objął rządy nad całym krajem polskim, jakkolwiek ojciec jego, według ówczesnego zwyczaju, umierając podzielił kraj pomiędzy swoich czterech synów. Jako gorliwy chrześcijanin starał się Bolesław Wielki przedewszystkiem o wyplenienie resztki zagnieżdżonego w Polsce pogaństwa. Pobożny król budował więc kościoły, klasztory, zakładał też liczne szkoły, bo wiedział, że jedynie lud oświecony może silnie trzymać się wiary świętej. Szczególnie lud wiejski miłował Bolesława, ponieważ król był dla niego bardzo łaskawym i dobrym panem. Kto bowiem kmiecia albo ubogiego człowieka ukrzywdził, temu Bolesław tego płazem nie puścił.

W Polsce naówczas pogaństwo jeszcze gdzieniegdzie pokutowało. Pobożny biskup Wojciech, arcybiskup praski, chodził tedy po kraju i nawracał lud na Wiarę Chrystusową. Przybył on do Polski w początkach panowania Chrobrego, który go przyjął z czcią i gościnnie. Po nawróceniu narodu polskiego udał się św. Wojciech do pogańskich Prusaków w celu nawrócenia ich na chrześcijaństwo, ale ci go zamordowali pod Fischhausen.

Król Bolesław, dowiedziawszy się o śmierci męczennika, wykupił jego ciało na wagę złota i złożył je w srebrnej trumnie w kościele katedralnym w Gnieźnie, gdzie dotąd spoczywa. Prusacy żądali za wydanie ciała tyle złota, ile ciało świętego będzie ważyło. Ciało świętego Wojciecha okazało się jednakże nadzwyczaj lekkie, tak że Prusacy mało tylko dostali złota. Kościół kanonizował arcybiskupa Wojciecha, to jest uznał go za świętego. Polacy obrali sobie świętego Wojciecha za swego patrona i śliczną pieśń o Matce Boskiej „Boga Rodzica Dziewica, Bogiem sławiona Marja“, którą to św. Wojciech ułożył, śpiewali zawsze, idąc do bitwy. W katedrze gnieźnieńskiej dziś jeszcze co niedzielę pieśń tę śpiewają.

W r. 1000 cesarz niemiecki Otton III przybył do Polski z całą okazałością, chcąc odwiedzić sławnego już wówczas Bolesława, a jednocześnie uczcić zwłoki św. Wojciecha. Bolesław Chrobry kazał na przyjęcie cesarza drogę, którą cesarz miał odbyć pieszo, wyłożyć suknem. Wspaniale i uprzejmie przyjęty i obdarzony cesarz nazwał króla Bolesława przyjacielem i sprzymierzeńcem swoim, uznając tym sposobem go za samodzielnego monarchę, i włożył swoją koronę cesarską na głowę Bolesława Chrobrego i nazywał go odtąd królem.

Przy pomocy cesarza uregulował Bolesław niezależność kościoła polskiego, podlegającego dotąd Niemcom, albowiem arcybiskup magdeburski miał władzę nad duchowieństwem polskiem. Król Bolesław założył wtedy własne arcybiskupstwo, gnieźnieńskie. Arcybiskupi gnieźnieńscy, nazwani później prymasami, zależni byli tylko od papieża.

Dwa lata po zjeździe gnieźnieńskim umarł cesarz Otton. Jakkolwiek za życia cesarza Polska z cesarstwem niemieckiem trwała w wielkiej przyjaźni, po śmierci Ottona, rozpoczęły się znów dawne spory. Następca Ottona Henryk II. bowiem znów chciał uważać Bolesława za swego lennika i żądał od niego złożenia hołdu. Bolesław nie chciał zadość uczynić temu żądaniu, z powodu czego rozpoczęła się długa i uporczywa wojna z Niemcami, w ciągu której Bolesław wprawdzie utracił Czechy, przyłączone przedtem do Polski, ale potędze cesarskiej nie uległ i tak dał się we znaki wrogom, że cesarz pierwszy zażądał pokoju. Pokój zawarto w Budziszynie (na Łużycach). Bolesław ustalił granice Polski aż do rzeki Sali i tam ku wiecznej pamięci kazał powbijać żelazne słupy w tej rzece.

Później przyszło do wojny z Czechami i Pomorzaninami. Bolesław pobił jednych i drugich. W końcu walczyć musiał Bolesław jeszcze przeciwko Rusinom, gdyż napadali granice polskie. W roku 1018 zdobył król stolicę Rusi Kijów nad Dnieprem. W Dnieprze kazał Bolesław również wbić słupy graniczne. Podobne słupy wbił Bolesław Chrobry w rzekę Osę, gdzie w bliskości powstała osada Słupy. (Jest to prawdopodobnie miejscowość Słup w powiecie grudziądzkim, która od historycznych słupów w Osie posiada swą nazwę. Słup jest wsią posiadającą blisko 600 mieszkańców). Wjeżdżając do miasta Kijowa na czele swych zwycięskich wojsk Bolesław uderzył mieczem swym o bramę, zwaną „złotą“ i to tak silnie, że aż miecz się wyszczerbił i dlatego „szczerbcem“ został nazwany. Miecz przechowywano w skarbcu, a każdy późniejszy król polski podczas koronacji przypasywał go do boku.

Panowanie Bolesława było bardzo szczęśliwe. W kraju był dostatek, każdy był zadowolony. Szczupły kraj polski rozszerzył bardzo daleko. Podbitym krainom nadawał takie same urządzenia jakie miała Polska, wskutek tego wszystkie te plemiona zlały się w jeden naród polski.

Dnia 24 grudnia 1024 roku kazał się Bolesław Chrobry koronować uroczyście na króla polskiego w katedrze gnieźnieńskiej. Rok potem umarł ten dzielny król, opłakiwany przez cały naród. Ciało jego pochowano przy zwłokach ojca w katedrze poznańskiej w tak zwanej Złotej kaplicy.

Wznosi się tam do dzisiejszego dnia pomnik tych dwuch wielkich naszych królów. Obydwaj stoją obok siebie: Mieczysław z krzyżem w ręku, a Bolesław oparty na mieczu. —

Obozy letnie D. O. K. VIII.

Jak w latach ubiegłych tak i w roku bieżącym, poszczególne D. O. K. urządziły obozy letnie dla uczniów szkół średnich, w celu odbycia przysposobienia wojskowego. Na wieść o tem, że uczniowie mający skończonych lat 16 mogą brać udział w powyższem przysposobieniu, chętnie zapisałem się do obozu. W tym roku obóz D.O.K. VIII., do którego między innemi i ja się zapisałem, został urządzony obok wioski kaszubskiej Tupadły, tuż nad brzegiem morza. Życie nasze obozowe rozpoczęło się uroczystem otwarciem. Na tę uroczystość przyjechał p. pułk. A., delegat kuratorjum i p. starosta

powiatu puckiego. Prócz tego przybyło dużo osób z sąsiednich letnisk. Otwarcie rozpoczęła msza św. polowa, po skończeniu której przemawiał p. pułk. A. i p. delegat, wskazując nam pobudki jakiemi kierował się rząd, urządzając obozy letnie. Następnie p. starosta powitał nas serdecznie na ziemi kaszubskiej w imieniu tamtejszej ludności, poczem odbyła się defilada przed p. pułkownikiem.

Po defiladzie udaliśmy się do swoich namiotów. W dniu następnym rozpoczęło się życie obozowe, według ściśle ułożonego programu. Rano już o godz. 5½ pobudka, po ubraniu się modlitwa. O godz. 7-ej wychodziliśmy na gimnastykę a w namiocie zostawali tylko dyżurni. Gimnastykę i lekko-atletykę prowadzili cywilni wychowawcy. Po gimnastyce trwającej 45 minut, udawaliśmy się do namiotów, gdzie już oczekiwała na nas ciepła kawa, przyniesiona z kuchni, przez drużynę służbową. Kawę przegryzaliśmy wojskowym chlebem. Po śniadaniu odbywały się ćwiczenia wojskowe. Podczas ćwiczeń, przerabialiśmy służbę polową, szkołę strzelca i szermierkę na bagnety. Do ćwiczeń wojskowych należały również nocne marsze ubezpieczone lub ataki na zmyślonego wroga. Po ćwiczeniach, które trwały do godz. 11-ej wracaliśmy do namiotów, by za chwilę wyjść do kąpieli. Kąpiel była zawsze dla nas najmilszą rozrywką. Kąpaliśmy się do godz 12-ej. Po powrocie do obozu następował raport a po nim zbiórka do obiadu.

Po południu począwszy od godz. 15-ej rozpoczynały się gry i ćwiczenia z lekko-atletyki. Prócz tego co pewien czas, odbywały się między obozami zawody w piłkę latającą, koszykową lub nożną.

O godz. 18-ej jedliśmy kolację a o godz. 21-ej odezwał się sygnał do wspólnej modlitwy. Jako modlitwę wieczorną śpiewaliśmy „Wszystkie nasze“..... Po modlitwie, wracaliśmy do namiotów, a usłyszawszy drugi sygnał kładliśmy się do snu.

W niedzielę uczęszczaliśmy na nabożeństwo do kaplicy OO. Jezuitów, którzy bawili na letnisku, na Jastrzębiej-Górze. Tak upłynął nam sześciotygodniowy pobyt w obozie, również zakończony uroczystą mszą św. polową i zawodami.

Ile wynieśliśmy korzyści tak pod względem siły fizycznej jak i umysłowej, świadczą listy sprawności fizycznej i świadectwa, które przy końcu otrzymaliśmy. Za tak miłe i korzystnie spędzone wakacje wdzięczni jesteśmy Rządowi i Władzom Wojskowym.

M a r j a n K o z a.

Warunki mianowania podporucznikiem rez.

Na podsawie rozporządzenia wykonawczego Ministra Spraw Wojskowych. (Dz. Rozk. Nr. 23/25 poz. 241), do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie ustalenia warunków mianowania podporucznikiem (Dz. U. R. P. Nr. 61/25 poz. 429, oraz Dz. Rozk. Nr. 23/25 poz. 238) — mogą ubiegać się o uzyskanie stopnia podporucznika rezerwy ci, którzy w wojsku obecnie n i e służą, a:

1. posiadają cenzus naukowy conajmniej w zakresie ukończonych 6 klas szkoły średniej lub równorzędnej,
2. ukończyli z wynikiem pomyślnym jedną z szkół względnie jeden z oficerskich kursów doszkolenia w wojsku polskim, w b. formacjach polskich lub armjach zaborczych, albo zgłosili się przed dniem ratyfikacji przez Sejm traktatu ryskiego ochotniczo do W. P. w czasie służby w W. P. przebyli conajmniej 6 tygodni na froncie i posiadają przygotowanie wojskowe w zakresie jaki określi Minister Spraw Wojskowych,
3. posiadają kwalifikacje moralne bez zarzutu, oraz także kwalifikacje służbowe z czasu ich służby w wojsku.

Ponadto o stopień podporucznika rezerwy mogą ubiegać się ci, którzy formalnie cenzusu naukowego (6 klas szkoły średniej lub równorzędnej) nie posiadają a którzy jednak ukończyli z wynikiem pomyślnym jedną ze szkół, względnie jeden z oficerskich kursów doszkolenia w W. P., w b. formacjach polskich lub armjach zaborczych, przyczem zaznacza się, że mianowania ich będą dokonane jedynie w wyjątkowych, zasługujących na szczególne uwzględnienie wpyadki.

W związku z tem, wzywa się aspirujących do uzyskania na podstawie wyżej podanych postanowień stopnia podporucznika rezerwowego do składania stosownych podań najpóźniej w terminie 3-ch miesięcy od ogłoszenia niniejszego, czyli do dnia **1-go listopada rb.**

Podania mają być składane (względnie przesyłane pocztą) w tych P. K. U., w których ewidencji kandydat dany pozostaje.

Podania mają zawierać własnoręcznie napisany życiorys ze szczególnem uwzględnieniem przebiegu służby wojskowej, a w szczególności czas trwania i datę rozpoczęcia służby, formację, w której petent pełnił służbę, ostatnio posiadany stopień i funkcje spełniane, kompanję i bitwy przebyte, rany i odznaczenie, oraz nazwisko oficera, ostatniego bezpośredniego przełożonego.

Co się tyczy kandydatów, aspirujących do uzyskania stopnia podporucznika rezerwy, na podstawie ochotniczej służby i przebycia na froncie conajmniej 6 tygodni, winni oni zaznaczyć ponadto w życiorysie dane, wykazujące ich ewentualne przysposobienie wojskowe, uzyskane poza służbą wojskową, a więc udział w stowarzyszeniach, powołanych do prac przysposobienia wojskowego przed wstąpieniem i od chwili wystąpienia ze służby czynnej.

Ponadto do podań winny być dołączone następujące dokumenty, względnie uwierzytelnione odpisy tychże:

1. dowód posiadania cenzusu naukowego w zakresie conajmniej 6 klas szkoły średniej lub równorzędnej,
2. dowód ukończenia z pomyślnym wynikiem jednej z szkół oficerskich, względnie jednego

z oficerskich kursów doszkolenia W. P. w b. formacjach polskich lub armjach zaborczych, albo dowód udziału w stowarzyszeniach przysposobienia wojskowego, zawierający wykaz stanu służby w tychże i opinję,

3. poświadczenie władz państwowych lub samorządowych miejsce zamieszkania, że kandydat nie był karany sądownie lub policyjnie, w wypadku zaś przeciwnym określające przyczynę i wymiar kary,

4. zaświadczenie jednego oficera zawodowego o nienagannem zachowaniu się kandydata od chwili wystąpienia z wojska.

Kandydaci nie posiadający cenzusu naukowego, a którzy jednak są uprawnieni — na podstawie ukończenia jednej ze szkół, względnie jednego z oficerskich kursów doszkolenia w W. P., b. formacjach polskich, lub w armiach zaborczych — do ubiegania się o mianowanie ich w wyjątkowych wypadkach podporucznikiem rezerwowym, oprócz dokumentów, wymienionych bezpośrednio powyżej, dołączają do podań zamiast dowodu cenzusu naukowego dane, stwierdzające poziom wykształcenia ogólnego.

Podania nadsyłane bezpośrednio do D. O. K. lub M. S. Wojsk. z pominięciem P.K.U. nie będą załatwiane.

NOWELA.

Bolesław Prus (Aleksander Głowacki).

Kłopoty Redaktora.

„Co się zatarło na przeszłości desce,
Niechaj odżyje w pieśni albo humoresce“.

— A napaliszże choć raz w tym djabelskim piecu.... do stu piorunów — woła dość poważny mężczyzna, w futrze z psów, naśladujących niedźwiedzie. — Czego tu sterczysz, gapiu?

— Czekam na korektę.

— Czemże ci będę robil korektę, ośle jakiś, kiedy mi palce zesztywniały? Napal w piecu, to zrobię.

— Kiedy piec dymi, proszę pana.

— Bodajście się wy zadymili, niedołęgi — klnie w dalszym ciągu mężczyzna trzepiąc się zziębłemi rękoma po bokach, na furmański sposób. — Odgrzejże mi przynajmniej atrament, bo zmarzł.

— Chłopiec ze zmarzłym atramentem wyjeżdża do cieplejszych okolic, mężczyzna w futrze, ogrzawszy ręce, z kolei naciera sobie uszy mocno klerykalnej barwy, a tymczasem we drzwiach świątyni dobrego humoru zjawia się dyspozytor.

— Proszę pana redaktora, — mówi przybyły — wstępnemu rysunkowi nos się zatarł.

— A więc cóż ja na to poradzę? Przecież swego nosa nie oddam. Idźcie do rysownika.

— Rysownik także nie da, bo sam nie ma, wreszcie już za późno.

— Uważam, żeś pan codzień dowcipniejszy, panie te.......

— My tu tak wszyscy potrosze, panie redaktorze. Zamiast rysunku, trzeba druk.

— A skądże panu druków wezmę, kiedy współpracownicy nie nadesłali rękopisów?

— Miał pan dać tego..... kościotrupa, czy jak tam?

— Aha — „Kościotrup i dziewica“, fantazja — dam ale niech kto pisze, a ja będę dyktował, czy jest kto taki?

— Znajdzie się. Mieszka tu na górze jeden od adwokata to go panu redaktorowi przyprowadzę.

— Dobrze! — No i cóż? — pyta redaktor wchodzącego w tej chwili chłopca — rękopis masz?

— Gdzie tam, panie redaktorze. Pan Ochwatowicz strasznie chory i tylko kartkę przysłał.

— Dawaj ją tu....... czyta:

— Świat mi zbrzydł..... głowa cięży..... umieram bez nadziei i żalu..... Przyszlijcie mi kilka rubli. — Ochwatowicz.

„Post scriptum. To trodze niechaj chłopak kupi parę cytryn.“

— A niechże cię zakwaszą — woła redaktor, zabierając się znowu do ogrzewania rąk o boki. A niechże cię... Czyś widział pana Ochwatowicza?

— Widziałem, proszę pana, ma chustkę na głowie.

— Cóż mu jest?

— Nie wiem, proszę pana redaktora. Sługa mówiła, że go ludzie wczoraj o pierwszej w nocy z sieni do pokoju przynieśli. Podobno był na imieninach.

— Ach! — wzdycha redaktor, padając na fotel i zasłaniając twarz rękoma. Jednocześnie ukazuje się dyspozytor w towarzystwie łysego jegomości, lat średnich, którego fizygnomia odznacza się spokojem, graniczącem z doskonałą obojętnością na wszystkie rzeczy tego świata.

— Panie redaktorze, przyszedł pan Dulski do pisania.

— Niech siada i niech pisze — mówi redaktor, nie odejmując rąk od twarzy.

— Dzień dobry panu! — odzywa się przybyły, nie zmieniając apatycznej fizognomji.

— Tam wskazuje dyspozytor.

Następnie sadowi obojętnego mężczyznę tyłem do grzbietu redaktora, podsuwa mu efekta piśmiennicze i jakiś dziennik na podkładkę.

— Panie dyspozytorze, ile będzie potrzeba szpalt „Kościotrup i dziewica“?

— Dwie.... pół trzeciej....

— Bardzo dziś zimno — odzywa się pan Dulski.

— Piszemy, panie — mówi redaktor, nie patrząc nawet na bliźniego, który podjął się roli machiny kaligraficznej.

— Już z dziesięć lat nie pamiętam takiej zimy — zapewnia Dulski.

— Tytuł: „Kościotrup i dziewica“ — dyktuje redaktor.

Pióro Dulskiego poczyna skrzypieć.

„Step straszny... (...) okropny... (....) pusty.... (....). Zamiast zieleni trawy — bielizna śniegu, zamiast świergotu ptasząt — krakanie wron i wichru wycie.... (Od ustępu).

„Na pysznym arabczyku pędzi młoda dziewica, wiatr rozwiewa jej woal i czarną aksamitną amazonkę. (Od ustępu.)

„Na posągowej twarzy dziewicy wyrzeźbił się wyraz przerażenia, bo tu tuż za jej pysznym rumakiem. gna stado wilków, złowrogo wywieszających krwawe języki i kłapiących wściekle porcelanowemi zębami“.

Redaktor nagle uciął, jakby chłód opisywanego stepu zamroził mu kaskadę słów. W uchylonych drzwiach ukazała się ostra bródka, haczykowaty nos i silnie wystrzyżona głowa.

— Aaa, pan Josek. Cóż pana każe?

— Upadam do nóg panu redaktorowi... przyszedłem za te szedem rubli, co pan wie...

— Niema teraz. Panie Dulski, piszemy dalej.

— Jak to niema? Ja dżysz muszę gospodarzowi zapłacić...

— Nie przeszkadzaj. „Z oczu i nozdry dzielnego bieguna sypały się iskry, pędził jak wiatr, gdy w tem dopadła wilczyca i urwała mu ogon. Lunął potok krwi“.

— Jakże będzie, proszę pana redaktora?

— Nie dostaniesz teraz nic, nie przeszkadzaj.

— To ja zaczekam.

— Nie czekaj, powiadam ci...

— Kiedy ja nie mogę, proszę pana, ja musze dżysz dostacz szedem rublów...

Redaktor z pochmurnego zrobił się majestatyczny.

— Josku — rzekł — dostaniesz za godzinę... pół rubla, ale teraz wynoś się, bo...

Żydek znikł.

— Ale ale... stój, stój. Przynieś mi jeszcze paczkę papierosów.

— Niech pan da pieniędzy.

— Nie mam drobnych, przynieś za swoje i zostaw mi w drukarni.

— Jak to może bycz? Ja pieniędzy nie dostanę i jeszcze mam papierosy kupowacz?...

— Za to możesz wypić kieliszek wódki.

— Także za swoje?

— Rozumie się. Tymczasem.

— Ny, ny...

— Panie Dulski, piszemy dalej — mówił redaktor, spoglądając przez ramię na siedzącą za nim machinę.

„Drobny ten łup na chwilę tylko wstrzymał pędzące stado, które wnet dogonało ofiarę...“

— Panie redaktorze — woła, wbiegając w tej chwili, mocno zaaferowany pan, w starej burce i pomiętym kapeluszu. Panie redaktorze, na miłość boską, dajcie mi piętnaście rubli...

— Piętnaście rubli? — pyta zdumiony redaktor, drepcząc nogami i gwałtownie zacierając ręce. — A artykuł przyniosłeś... pan?

— Mój Boże, dajcie mi spokój z artykułem przynajmniej teraz... Pan wiesz moja żona...

— Aaa... winszuję.

— No więc widzisz pan, czy w takiej chwili można myśleć o pisaniu?

— Panie — odparł surowo redaktor — powód taki mógłby stanowić sprawiedliwą wymówkę dla pańskiej żony, ale nigdy dla pana.

— Ależ panie redaktorze, nie dręcz mnie, potrzebuję piętnastu rubli, a pan mi...

— Za godzinę będziemy panu mogli ofiarować pięć rubli, teraz zaś... Panie Dulski, piszemy.

— A niech was — mruknął przybyły, trzaskając drzwiami.

— Pióro skrzypiało, redaktor dyktował.

„W tej chwili najtęższy wilk przyskoczył do cwałującego bieguna i urwał mu tylne kopyto z lewej strony, lecz szlachetne zwierzę, czując jak drogi ciężar unosi, pędziło dalej, nie dotykając nogami śniegu. Potok krwi płynący z ogona, zamarzł“.

Tym razem redaktor struchlał, ujrzawszy w otwartych drzwiach jakieś poważne oblicze, oprawione w kołnierz z rzeczywistych szopów.

— A szanowny pan Goldfisz... C óż pana dobrodzieja sprowadziło tak wcześnie?

— Dzień dobry. Pan chyba żartuje, pan przecie wczoraj jeszcze miał mi oddać te sto dwadzieścia...

— Niechże pan Goldfisz siada, bardzo proszę. Spodziewam się, że synek pański miał dobrą censurę?

— Niczego. Ale widzi pan, ja nie mam czasu, a panowie to mnie tak zawsze jakoś umieją zamroczyć.

— No, jeżeli pan Goldfisz nie ma czasu teraz, to możemy za parę dni uregulować nasz rachunek.

— Za parę dni? To już chyba z komornikiem — odparł obrażony gość, zabierając się do odejścia.

— Chwileczkę... panie Goldfisz. Pan Goldfisz zna „Kupca Weneckiego“ Szekspira?

— Dlaczego nie mam znać? ja przecie całego Szekspira prawie na pamięć znam.

— Pan wie, że do tej tragedji wchodzi lichwiarz nazwiskiem Szajlok?

— No tak, Szaja... wiem, wiem...

— Otóż wyobraź pan sobie, że otrzymaliśmy wczoraj miejską pocztą rysunek, a na nim... wiesz pan kogo? Oto pana. Jesteś pan tam przedstawiony z nożem w ręku i podpisem: „Abraham Goldfisz, Szajlok z Pociejowa, co na dwieście procent pożycza“.

— Kto takie głupstwo napisał?

— Nie wiem, swoją drogą my rysunek zużytkujemy.

— Jakto, wyrysujecie panowie w piśmie?

— Naturalnie. Pan nas chcesz stradować, my więc nie mamy racji oszczędzać pana.

— No, ja panu redaktorowi powiem. Ja z temi stu dwudziestu rublami zaczekam jeszcze tydzień... dwa... niech będzie trzy... — ale niech państwo tego nie zrobią...

— Hum! uważa pan Goldfisz... trudno... Artykułów nie mamy.

— Nie macie?... A ja tak chciałem wam dać, toście nie brali.

— Pański wiersz był strasznie słaby.

— Tamten słaby, ale ten, co mam teraz, to strasznie zdrowy. Przeczytam panu, com napisał: „O Przyjaźni":

Redaktor zgadza się, pan Goldfisz siada, wydobywa z kieszeni rękopis i czyta:

Przyjaciel wierny więcej znaczy,
Niż skarb niezmierny. On przebaczy
Wszystkie urazy
Kilka razy.
A jeśli ty jesteś w potrzebie,
Idziesz do niego, jak do szebie,
On tobie pożycza,
Pieniądze odlicza.
A jeśli masz jakie zgryzoty,
Czy to zmartwienie, czy kłopoty,
U niego pociechy szukasz,
Do jego serca pukasz...

— No, co pan redaktor na to?

— Pyszny wiersz.

— Pójdzie na ten numer?

— Na ten poszedłby, ale... naprzód nie jestem pewien, czy ten numer wyjdzie.

— Dlaczego nie jestem pewien?

— Zabrakło nam pieniędzy. Przez kilka dni (z powodu świąt) nie wpływała nam prenumerata.

Pan Goldfisz zamyślił się.

— No a jakby poszedł z moim podpisem?

— Rozumie się. Kazałbym jeszcze odbić jeden numer dla pana na welinie, czerwonemi literami.

— Pan Goldfisz powtórnie się zamyślił.

— Ile to potrzeba?

— Z pięćdziesiąt rubli.

— Ale poszedłby z moim podpisem i czerwonemi literami?

— Jakżeś pan chciał?

— No... to ja panu pożyczę pięćdziesiąt rubli tylko... Niech pan do mnie za godzinę przyjdzie.

To powiedziawszy, pan Goldfisz wstał, odetchnął głęboko i czule pożegnawszy redaktora, wyszedł. Po upływie jednak kilku sekund wrócił znowu i uchylając drzwi, dodał:

— Z moim podpisem, pamiętaj pan.

Teraz dopiero na surowem redaktorskiem obliczu wykwitł uśmiech, który należało powściągnąć przez wzgląd na wchodzącego dyspozytora.

— Panie redaktorze, przyszedłem po fantazję o kościotrupie, niech pan teraz da choć kawałek.

— Mówisz pan o „Kościotrupie i dziewicy?"... Mogę dać teraz kawałek za godzinę będzie reszta. Panie Dulski, proszę o rękopis.

— Ale pan Dulski nie podniósł nawet schylonej głowy, tylko wciąż pisał zawzięcie.

— Panie Dulski, zawołał dyspozytor, proszę o rękopis...

Pan Dulski ciągle pisał.

Ten jawny dowód lekceważenia osób, wyższe zajmujących stanowiska, obruszył redaktora, który powstał z gniewem i z pod ręki Dulskiego wydarł papier. Lecz apatycznego człowieka nie obraził bynajmniej ten wybuch. Spokojnie strzepnął pióro, i odwróciwszy głowę rzekł:

— Bity charakter, panie.

Redaktor spojrzał na papier, przybliżył go do światła, przetarł oczy, a na twarz wystąpiły mu sine plamy.

— Co to jest?... Pisarz Trybunału Cywilnego... Wiadomo czyni, iż na żądanie Jankiela Karabin, kupca w mieście gubernialnem... zamieszkałego a zamieszkanie prawne u Frańciszka Patykowskiego Patrona Trybunału. Co to znaczy?... ten człowiek zamiast pisać to, co ja mu dyktowałem, napisał ogłoszenie o subhastacji?...

— Z tego arkusza, panie — mówił Dulski — to by były cztery kancelaryjne...

— Czyś pan zwarjował?... — pyta redaktor.

— Najmniej dwa złote, panie — odpowiada nowo kreowany literat.

— Ależ panie dyspozytorze, ten człowiek **jest** głuchy.

— Cóż pan zrobił?... wrzeszczy do ucha Dulskiemu zirytowany dyspozytor.

— Co? ja przepisałem ogłoszenie z tej gazety, co kazał pan dyspozytor.

— Ależ ja ją panu tylko na podkładkę dałem — odpowiada oburzony dyspozytor...

— Niechże was tu wszystkich najjaśniejsze... — konkluduje redaktor.

Dział urzęd. Tow. Powstańców i Wojaków.

Zarząd Zw. Tow. Powst. i Woj.
na Pomorzu.

Rozkaz Nr. 9.

l. dz. 382/25 r.

do wszystkich Zarządów Okręgowych Tow. Powst. i Wojaków na terenie D. O. K. Nr. VIII.

1) **Błogosławieństwo Biskupie.**

Jego Em. Ks. Biskup Augustyn z Pelplina udzielił błogosławieństwa wszystkim wojakom i powstańcom swej dyecezji przez Prezesa Generalnego Zarządu Związku Wojaków i Powstańców Ppłk. hr. Mielżyńskiego.

2) **Zaszczyt dla dzielnicy pomorskiej.**

Prezes Zarządu Wojewódzkiego Ppłk. hr. Mielżyński były wódz powstania górnośląskiego został obrany Prezesem Generalnym na wszystkie trzy województwa: pomorskie, poznańskie i śląskie.

3) **Statuty.**

Statut, uchwalony na zebraniu Okręgów w Grudziądzu został uznany za prawomocny, ale z uwagi, że do tych dwóch zarządów Wojewódzkich przyłączył się świeżo Zarząd Wojewódzki Śląski, przewidziane są pewne odchylenia, które by zadowoliły i Śląsk.

4) **Najwyższa władza na terenie DOK. VIII.**

Najwyższą władzą Towarzystwa jest Zarząd Wojewódzki Grudziądz. Wszelkie polecenia i wezwania skierowane wprost do pojedyńczych Towarzystw Zarządów Obwodowych i Okręgowych ze strony innych władz Państwa polskiego, a nie przez nasz Zarząd Wojewódzki muszą być

odesłane do Zarządu Wojewódzkiego, z którym władze te mają korespondować. Zarząd Wojewódzki wysłał do D. O. K. Nr. VIII w tym celu pismo, upraszając o skierowanie wszelkich życzeń i zaproszeń ze strony władz wojskowych, lokalnych do Zarządu Wojewódzkiego w Grudziądzu, by uniknąć zwichnięcia dyscypliny i rozbijania Związków w podległych Zarządowi Wojewódzkiemu oddziałach.

5) **Uroczystość w Okręgach.**

O wszelkich uroczystościach wojackich zamierzanych na terenie D. O. K. Nr. VIII mają Okręgi bezwarunkowo donosić Zarądowi Wojewódzkiemu w Grudziądzu i to w czas, by Zarząd mógł obmyślić ich obesłanie.

Tow. Powstańców i Woj. w Sępólnie urządza uroczystość w wrześniu, na którą ani samo ani Okręg Wojewódzkiego Zarządu nie zaprosił.

6) **Niewłaściwości spotkane przy wizytacjach.**

Z okazji nielicznych wizyt w pewnych Towarzystwach zauważono, że niektórzy dostojnicy naszego związku nie przestrzegają przy pochodach starszeństwa ani przełożeństwa, a wysuwają się naprzód zapominając o należnej w tych wypadkach kurtuazji, jeżeli już nie grzeczności. Wtedy należałoby zapomnieć i o tem, że ktoś idący w szeregu pierwszym jest moim krewnym czy podobnym znajomym, a ową czułość zostawić do prywatnego, poza pochodowego spotkania, tak, jak żołnierz, widzący matkę na mieście, ze szeregu przecież do niej nie wyleci, choćby jej 10 lat nie widział.

7) **Dot. odznak Powstańca.**

Zarząd generalny komunikuje, że wydawanie odznak Powstańca zostało narazie wstrzymane aż do chwili ustanowienia kapituły tej odznaki i zatwierdzenie przez M. S. Wojsk. co winno niebawem nastąpić.

„Wolność“!

(—) Kaźmierski, sekr. i chor. rezerwy.

(—) Barnaczek, kpt. i komendant.

(—) Piwowarczyk, ppłk. i wiceprezes.

Okręg Tow. Powst. i Woj. na Kaszubach.

Rozkaz nr. 4.

Pochwała. Pochwalę udzielam towarzystwu 1) Stare Polaszki — komendant Gorczyński. 2) St. Kiszewa — komendant Wierzba za to, że przy ostrem strzelaniu osiągnęli 100 proc. wypelnionych warunków.

Pochwała. Komendantowi towarzystwa młodzieży wojackiej w Kiełpinie drh. Grota udzielam pochwały za to, że Towarzystwo Młodzieży przy pierwszem strzelaniu osiągnęło 95 proc. wypełnionych warunków, co jest dowodem gruntownego przygotowania młodzieży przez komendanta.

Podziękowanie. Drh. Gawin — Prezes towarzystwa Wojaków Sierakowice, pow. Kartuzy otrzymał przeniesienie służbowe, wobec czego zmuszonym jest zdać funkcję prezesa i w imieniu dobrej sprawy dziękuję drh. Gawinowi, za położoną pracę około towarzystwa przyczyniając się do jego rozwoju.

Podziękowanie. Przy budowie strzelnicy Towarzystwa Wojaków Dziemiany wyróżnili się drh. Piepiórka i Kierszk, którzy najwięcej godzin pracowali bezinteresownie nad budową. Potrzebny materjał dostarczyli tartaki Górnowicz i Boesang.

Za zgodną pracę i ofiarność Towarzystwa Wojaków Dziemiany stawiam za wzór dla innych towarzystw.

Uznanie. Moje uznanie wyrażam Towarzystwu w Skarszewach za wspaniałą uroczystość z okazji poświęcenia sztandaru w dniu 2. VIII. br.

Poświęcenie sztandarów. Niedzielę 27-go września br. wyznaczam jako ostatnią niedzielę w tym roku do poświęcenia sztandaru. Wolne niedziele są jeszcze 6. 13. i 27. IX. 25. r. Towarzystwa, które mają zamiar korzystać z tych niedziel, powinni natychmiast o tem donieść. Na przyszły rok rozpoczyna się poświęcenie sztandaru dopiero po 3-ciem maja. W dniu 3-go maja niema poświęcenia sztandaru.

Narodowe zawody strzeleckie w Krakowie. W dn. 6, 7 i 8 września odbywają się narodowe zawody strzeleckie w Krakowie. Jako zawodników wysyła Okręg 1) Kapellusza Augusta; 2) Radomskiego Alfonsa obaj z Dziemian.

Powiatowe zawody strzeleckie. W niedzielę 4-go października odbędą się pierwsze powiatowe zawody strzeleckie na odległość 100 metrów stojąc z wolnej ręki o medale okręgu. Każde towarzystwo wyśle swoich 5 najlepszych strzelców. Początek strzelania o godz. 13-tej. Towarzystwa w miastach powiatowych poczynią już teraz odpowiednie przygotowania.

Warunki strzelania. Przypominam: 1) 50 metr. siedząc za stołem najmniej 25 pierścieni; 2) 100 mtr. leżąc z oparciem najmniej 22 pierścieni; 3) 100 mtr. stojąc z wolnej ręki 20 pierścieni. Do każdego strzelania 4 naboje z tego jeden próbny.

Zmiana w Zarządzie. Towarzystwo Góra wybrało nowego prezesa w osobie drh. Dolewskiego z Góry.

Czapki. Czapki wojackie należy przez Okręg zamawiać, który takowe dostarczy po cenie 5 zł. Pierwszą ratę należy zapłacić przy odbiorze, drugą ratę za 4 tygodnie, trzecią ratę za 8 tygodni.

Nieprzepisowe odznaki. Zwracam uwagę na przepisowe odznaki w myśl wydanych przepisów. Czapka prezesa lokalnego towarzystwa różni się od czapki wojaka tylko tem, że ma kokardę zieloną potrójnej grubości. Srebrną kokardę ma tylko prezes Okręgu.

Kartuzy, dn. 14. sierpnia 1925 r.

(—) **Nowicki,** sekr. (—) **Medard,** prezes Okr.

Z życia Towarzystw Powstańców i Wojaków.

Szembruk, pow. grudziądzki. (Poświęcenie sztandaru Tow. Powst. i Wojaków). W niedzielę, dnia 16-go sierpnia obchodziło Towarzystwo Powstańców i Wojaków w Szembruku uroczystość poświęcenia sztandaru. Uroczystość ta pracy niestrudzonego prezesa Towarzystwa, miejscowego wójta, p. Stanisława Zielińskiego, wypadła nadzwyczaj okazale. Już wczesnym rankiem zaczęli zjeżdżać się goście jak i delegaci pozamiejscowi bratnich towarzystw z Grudziądza, Warlubia i Łasina, których witało na dworcu miejscowe Towarzystwo z prezesem na czele. Uroczystość zaszczycili swą obecnością również PP. starosta Ossowski, kapitan Bielecki, Oficer Instrukcyjny przy P. K. U. Grudziądz, prezes Tow. Powst. i Woj. w Grudziądzu Baranowski, oraz wiceprezes tegoż tow. Antkowiak. Po zebraniu się na dworcu udali się zebrani o godz. 9 na uroczyste nabożeństwo do kościoła parafialnego, które odprawił miejscowy proboszcz ks. Heese. Po nabożeństwie dokonał ks. proboszcz Heese poświęcenia sztandaru, przyczem wygłosił podniosłą przemowę, wzywając do łączenia się w Tow. Powstańców i Wojaków, i do wytrwałej pracy dla dobra Ojczyzny. Następnie złożyli członkowie miejscowego Towarzystwa przysięgę, poczem odbyła się defilada przed p. Starostą oraz pozamiejscowymi gośćmi. Po odczytaniu przez miejscowego prezrsa dokumentu poświęcenia sztandaru, przyczem p. Zieliński w serdecznych słowach przywitał przybyłych gości, i podpisaniu przez ks. prob. Heesego i chrzestnych, którymi byli Panie: żona prezesa Zielińska, Radtkowa, Dziarnowska, oraz Panowie: starosta Ossowski, Kossubucki z Szembruka i Radtke z Marjanowa, wygłosił p. Starosta Ossowski serdeczną przemowę, ofiarując jednocześnie gwóźdź pamiątkowy. W zastępstwie prezesa dzielnicy przemówił p. Baranowski. Po udekorowaniu drzewca sztandaru gwoździami pamiątkowymi, udali się zebrani na obiad, podczas którego wnosili toasty miejscowy prezes pan Zieliński, p. starosta Ossowski, p. kpt. Bielecki i p. Kossobucki, poczem odbył się koncert, połączony z grami towarzyskiemi. Wieczorem bawiono się ochoczo na dwóch salach aż do świtu. Zarządowi miejscowego Towarzystwa, szczególniej prezesowi, należy się szczere uznanie za dokonaną pracę. Odznaka, którą otrzymał p. Zieliński w dniu 3-go Maja z rąk p. Starosty Ossowskiego, niechaj będzie dla niego bodźcem do dalszej wytrwałej pracy dla dobra Ojczyzny.

Kijewo, pow. chełmiński. (Rocznica poświęcenia sztandaru Tow. Pow. i Woj.) Dnia 16 sierpnia br. odbyła się w Kijewie uroczystość pierwszej rocznicy poświęcenia sztandaru Towarzystwa Powstańców i Wojaków.

O godzinie 9,30 zebrali się wojacy ze swem sztandarem na placu św. Jana. Po przybyciu prezesa druha Szulca z Napola i referenta Kultur.-oświatowego Zarządu Okr. Pow. i Woj. p. Ziółkowskiego z Grudziądza, oraz odebraniu przez nich raportu, odmaszerowało Towarzystwo z orkiestrą na czele do kościoła parafjalnego, gdzie odprawił uroczystą mszę św. ks. dziekan dr. Szwedowski, który wygłosił też stosowne kazanie. Po nabożeństwie powrócili wojacy na plac św. Jana, poczem, po odprowadzeniu sztandaru, rozeszli się, aby się zgromadzić po południu w ogrodzie p. Eisenbergera na koncercie, urozmaiconym różnemi niespodziankami i zabawami. Wieczorem odbyła się zabawa taneczna, na której bawiono się ochoczo do białego dnia.

Zarządowi Towarzystwa należy się szczere uznanie za urządzenie tak wspaniałej uroczystości.

Cbojnice. (Poświęcenie płyty nieznanego żołnierza.) W niedzielę, dnia 6. 9. br. odbyła się tu uroczystiść poświęcenia płyty nieznanego żołnierza, a wypadła nadzwyczaj pięknie, tembardziej, że sprzyjała jej pogoda. W przeddzień odbył się capstrzyk, w niedzielę rano zaś odegrano hejnał. Ks. Brząkała odprawił w kościele gimnazjalnym Mszę św., poczem udano się w pochodzie z muzyką orkiestry wojskowej z Chełmna na plac Jagielloński. Przemówienia wygłosili: ks. proboszcz Makowski, prof. Siciński, prezes Sokoła, które to Towarzystwo ową płytę ufundowało, wreszcie pan burmistrz dr. Sobierajczyk i komendant batalјonu, major Nieborak. Po przemówieniach nastąpiła defilada.

Z życia Tow. Powstańcow i Wojaków na Kaszubach.

Puck. Dnia 1. 9. rb. odbyło się pierwsze posiedzenie nowowybranego zarządu Towarzystwa b. Powstańców i Wojaków im. Jana III Sobieskiego na parafję pucką. Prezes pan Mroczkowski i komendant p. Dattlaff przedstawili obecny stan organizacyjny towrzystwa. Uchwalono przeprowadzić gruntowną reorganizację towarzystwa. Z powodu zbytniej odległości niektórych gmin od Pucka będą w przyszłości odbywały się zebrania także w odleglejszych wioskach parafji. Uchwalono także natychmiast zakupić czapki dla zarzadu i dla członków, którzy je już zamówili. Nie powinno być ani jednego członka, któryby nie posiadał czapki. Cena za czapkę wynosi około 5 złotych. W niedługim czasie urządzi towarzystwo ostre strzelanie. Poza tem uchwalił zarząd zakupić własny sztandar i otworzyć listę składek dobrowolnych na zakup sztandaru. Na szczególne uznanie zasługuje czyn obywatelski prezesa p. Mroczkowskiego, który pierwszy złożył na zakup sztandaru 100 złotych. Gospodarz gmachu sokolego p. Echaust złożył na ten sam cel 10 złotych. Zarząd żywi niezłomną nadzieję, że także inni obywatele miasta Pucka i parafji puckiej pójdą za przykładem prezesa i że każdy złoży w miarę możności swój datek na sztandar dla wojaków. Składki na ten cel przyjmują pp. Mroczkowski i Koszałka.

Stara Kiszewa, pow. kościerski. (Poświęcenie sztandaru). Bawiąc na Pomorzu, po raz pierwszy miałem sposobność być uczestnikiem pięknej uroczystości poświęcenia sztandaru Tow. Powstańców i Wojaków, która się odbyła w St. Kiszewie. W słonecznym dniu 16-go sierpnia, już o 9-ej do ustrojonej w girlandy i liczne chorągwie wioski poczęły przybywać Towarzystwa i goście okoliczni. Zewsząd rozbrzmiewało echo wesołego rozgwaru i radości. O 11,30 licznie zgromadzone Towarzystwa wyruszyły w pochodzie do kościoła, gdzie miejscowy proboszcz ks. Leon Kręcki po mszy św., odprawionej przy dźwiękach orkiestry wojskowej dokonał aktu poświęcenia sztandaru. Na chrzestnych zaproszono p. starostę L. Kowalskiego, p. ppułk. Niedzielskiego ze Starogardu oraz p. kpt. rez. Jerzego Zielińskiego w imieniu Marszałka Sejmu. Nawiązując do przeszłości naszej ks. proboszcz wygłosił dłuższe, z głębi serca płynące przemówienie. Po uszeregowaniu się Towarzystw i zebraniu się wszystkich na placu zabrał głos p. starosta Kowalski. Podkreślając ważność chwili przeszedł od czasów ciężkich zmagań, trudów i ofiar w dziele odzyskania Ojczyzny do obecnej chwili i zwrócił uwagę m. in. na sytuację gospodarczą, w jakiej się znaleźliśmy. Swe głęboko obywatelskie przemówienie zamknął trzykrotnym okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, poczem orkiestra odegrała hymn narodowy. Wystąpił następnie p. płk. Niedzielski i w imieniu pp. generałów Hubischty i Ładosia w swem przemówieniu podkreślił powagę zadań towarzystw Powstańców i Wojaków w związku z armją. Po przysiędze złożonej przez miejscowych wojaków prezes ich Towarzystwa p. kpt. rez. Jerzy Zieliński wygłosił przemówienie kończąc je okrzykiem: „Niema Kaszub bez Polonji o bez Kaszub Polski"! Ofiarowanie gwoździ pamiątkowych i okolicznościowe życzenia ofiarodawców dopełniły uroczystości na placu Ruszono. Przemarsz defilujących przy dźwiękach orkiestry Towarzystw jeszcze raz napełnił duszę radością na widok sztandarów i idących dziarsko w szyku wojskowym. Po defiladzie zebrano się na sali p. Banacha, gdzie podczas obiadu, p. starosta Kowalski wzniósł toast na cześć wojaków miejscowego towarzystwa podkreślając ich sprawność. W odpowiedzi zabrał głos p. kpt. Zieliński, wznosząc toast na cześć gości i dziękując im za tak liczne przybycie. Odczytanie przezeń listów nadesłanych od przedstawicieli Rządu wypełniło kilka chwil. Atrakcją tego dnia były jeszcze odbywające się po obiedzie zawody piłki nożnej i inne popisy. Wieczorem rozpoczęto ochoczo zabawę i tańce. Z miłemi wspomnieniami pożegnałem już spowitą we mgle świtu odświętnie przybraną Kiszewę.

Wilnianin.

Garczyn, pow. kościerski. (Święto sportowe.) Dnia 9 września br., tj. w niedzielę, odbyło się święto sportowe, w którem wzięła udział drużyna sportowa Towarzystwa Młodzieży Wojackiej z Garczyna. Wynik zawodów jest następujący: 1) Bieg 100 mtr. 1 nagrodę Borkowski Klemens Garczyn, drugą Pelowski Alfons, Stare Polaszki trzecią Brandt Maks,, Stare Polaszki; 2) skok wzwyż: pierwszą nagrodę Borkowski Klemens i Brandt Maks, Stare Polaszki, 1,85 mtr., drugą Pelowski Alfons, Stare Polaszki i Wieczorek Antoni, Garczyn, 1,35 mtr.; 3) rzut kulą 23½ f.: pierwszą nagrodę Borkowski Klemens, Garczyn, 7,45 mtr., drugą Rekowski Józef, Garczyn, 6,81 mtr., trzecią Gradzicki Brunon, Garczyn, 6,52 mtr.; 4) bieg 300 mtr.: pierwszą nagrodę Pellowski Alfons, Stare Polaszki, drugą Borkowski Klemens, Garczyn, trzecią Brandt Maks, Stare Polaszki; 5) rzut granatem ręcznym: pierwszą nagrodę Borkowski Klemens, Garczyn, 46,22 mtr., drugą Rekowski Józef, Garczyn, 45,45 mtr., trzecią Pellowski Alfons, Stare Polaszki, 42,90 mtr.; 6) skok w dal: pierwszą nagrodę Borkowski Klemens, Garczyn, 4,87 metrów, drugą Pellowski Alfons, Stare Polaszki, 4,80 mtr., trzecią Gorczyński Feliks, Stare Polaszki, 4,41 mtr. Wynik 16:24 na korzyść drużyny sportowej Stow. Młodzieży Wojackiej w Garczynie. Po zawodach udano się na salę pana Borkowskiego, gdzie zostały rozdane nagrody zawodnikom. Po rozdaniu nagród odbyła się zabawa taneczna.

Luzino, pow. Wejherowski. (Zabawa latowa.) Dnia 2 sierpnia obchodziło Towarzystwo Powstańców i Wojaków imienia Tadeusza Kościuszki z Luzina zabawę latową w „Koczewie, (lesie p. Kotłowskiego, Luzino Młyn), która urozmaicona była różnemi niespodziankami. O godzinie 4-tej po południu zebrali się Powstańcy i Wojacy przed lokalem towarzystwa, skąd poruszył pochód z orkiestrą i sztandarem na czele przez wioskę w kierunku Luzino-Młyn na polankę Koczewy. Na boisku ustawiono dwa bufety, w których towarzystwo miało własny swój wyszynk. Dla dzieci szkolnych urządzono różne niespodzianki i gry, a dla dorosłych tańce, przerywane różnemi niespodziankami, jak np. losowaniem, licytacją amerykańską oraz strzelaniem do. tarczy. Szczególnie to ostatnie wzbudziło u młodzieży wielkie zainteresowanie. Gdy słońce zniknęło z horyzontu i nastąpił wieczór, uczestnicy zaskoczeni byli światłem elektrycznem, za urządzenie którego należy się serdeczne podziękowanie drh. Lubochiemu. Bawiono się zgodnie i ochoczo do późnej nocy. Należy się szczere podziękowanie całemu komitetowi zabawowemu, który nie szczędził trudów, do urządzenia tak miłej zabawy. Uczestnikom pozostanie dzień ten długo w pamięci.

Różne wiadomości.

Nowe książki.

Tad. Wacław Ziółkowski: „Statystyka powiatu Grudziądzkiego". W ostatnich dniach ukazała się od dawna oczekiwana pierwsza za czasów Polski Odrodzonej dokładna księga adresowa powiatu grudziądzkiego p. t.: „Statystyka powiatu Grudziądzkiego" oparta na ściśle urzędowych podstawach i zawierająca wszelkie szczegóły niezbędne dla każdego rolnika, kupca, przemysłowca rzemieślnika, urzędów i osób prywatnych.

Całość podzielona na VI części. Część I. zawiera wiadomości ogólne i wykazy miejscowości powiatu z adresami przełożonych gmin. Część II. wykazuje wszystkie miejscoowści powiatu z objaśnieniem co do ludności, obszaru podatków gruntowych i budynkowych, dochodów gruntowych, poczty, telegrafu, stacji kolejowej, wójtostwa, posterunku policji państwowej, parafji, szkoły i urzędu stanu cywilnego. Część III. zawiera wszelkie władze i urzędy powiatowe i w powiecie grudziądzkim tak państwowe jak i samorządowe, wykazując dokładne adresy, telefon, urzędników, referaty itp. Część IV. daje dokładny pogląd na sprawy wyznaniowe, sanitarne, weterynaryjne, szkolnictwo i stowarzyszenia. Część V. wykazuje drogi, lasy, wody, pożarnictwo i sprawy rolne. Część VI. zaś zawiera handel, przemysł i rzemiosło, wykazując dokładnie każdego kupca, przemysłowca i rzemieślnika oraz wrzelkie zakłady przemysłowe. Pozatem znajduje się w księdze kilka fotografij.

Zamówienia przyjmuje p. Tad. Wacł. Ziółkowski, naczelny sekretarz Starostwa, Grudziądz, ul. Ogrodowa nr. 18. Telefon 371.

Od Wydawnictwa i Redakcji.

Podajemy do wiadomości, iż wszelkie legitymacje i upoważnienia wydane akwizytorom, kolporterom i inkasentom przed 18 bm. unieważniamy.

Ważne są jedynie legitymacje i upoważnienia wystawione po 18 września 1925 r. i z podpisem kierownika Wydawnictwa p. Tad. Ziołkowskiego.

Ze względu na wielką ilość fotografij, jaką umieściliśmy w niniejszym numerze, nie wszystkie nam nadesłane artykuły i komunikaty dla braku miejsca mogliśmy umieścić. Zato wydrukujemy je w następnym numerze, który wyjdzie około 15. października br.

Jednym z najważniejszych powodów dla których wychodzi niniejszy numer „Strażnicy" z krótkiem opóźnieniem są trudności materjalne w jakich Wydawnictwo się znajduje, albowiem większość naszych prenumeratorów nie nadesłała nam dotąd należytości za abonament i ogłoszenia. Prosimy wobec tego o rychłe nadesłanie należnych nam pieniędzy, gdyż jest rzeczą zrozumiałą, iż bez pieniędzy nie może istnieć żadne wydawnictwo.

Przy tej sposobności zwracamy się do naszego polskiego przemysłu, handlu i rzemiosła, aby nas popierało nietylko moralnie, lecz także i materjalnie, przez umieszczania swych ogłoszeń w naszem czasopiśmie, które rozchodząc się w większym nakładzie po całem Pomorzu i w całej Rzplitej Polskiej, daje gwarancję skuteczności umieszczanych w niem ogłoszeń. „Strażnicę Bałtycką" czyta m. i. każdy wojak bez względu na to, jaki posiada stopień wojskowy i do jakich sfer się zalicza.

Redakcja czyni wszystko, aby „Strażnicę" wydawać coraz piękniejszą i obszerniejszą nie podnosząc ceny za prenumeratę, niechże więc nasi czytelnicy także dla nas cośkolwiek uczynią. Nie wymagamy dużo. Chodzi nam jedynie o to, aby nasze czasopismo popularyzowano przez pozyskiwanie dla nas coraz liczniejszych abonentów.

Równocześnie zwracamy się do naszych czytelników, a szczególnie do towarzystw przysposobienia wojskowego o nadsyłanie nam artykułów i sprawozdań oraz fotografij z obchodów i uroczystości wojackich wzgl. ważniejszych wydarzeń. Pożądane są także artykuły treści historycznej, a szczególnie dotyczące Pomorza i Bałtyku. Chętnie wszystko umieszczamy w „Strażnicy".

Jeżeli wszyscy podamy sobie ręce do współpracy nad rozwojem naszego czasopisma, doprowadzimy „Strażnicę Bałtycką" do jeszcze większego rozkwitu. —

Koniec części redakcyjnej.

Wydawca: Zarząd Okręgowy Tow. Powstańców i Wojaków w Grudziądzu.

Redaktor odpowiedz. Tad. Ziółkowski w Grudziądzu.

Drukiem Zakładów Graficz. Wiktora Kulerskiego w Grudziądzu.

